



RECENZYJE I SPRAWOZDANIA.

Badania przedhistoryczne w Rosyi.

Описание археологических раскопок и собрания древностей профессора Д. Я. Самоквасова. (Труды Московскаго Комитета по устройству Черниговскаго арх. съѣзда). — Moskwa 1908. 4°. str. 271. z 77 il.

Na zjeździe archeologicznym w Czernihowie w 1908 r. przedłożył prof. D. Samokwasow wyniki swoich badań przedhistorycznych, dokonanych w latach 1871—1891, zebrane w powyżej przytoczonej publikacji. Wydawnictwo to obejmuje systematyczne opracowanie dzienników badań, tudzież po części pobieżny opis zbiorów, oddanych na własność przez prof. Samokwasowa Ces. historycznemu Muzeum w Moskwie. Razem z wielkim zbiorem, stanowiącym owoce badań prof. Samokwasowa, dostały się do wspomnianego muzeum i wszelkie zapiski, dzienniki, rysunki i fotografie odnoszące się do tychże, oczekujące gruntownego obrobienia i wydania. Pracą tą zajął się też sam ofiarodawca, przeznaczając na uporządkowanie i skatalogowanie kolekcji cały rok czasu, po upływie którego wydał w druku katalog rzeczowy, z wyłączeniem opisu przedmiotów i dzienników wykopalisk. Wyłączoną partyę opracowania badań i zbiorów, objąć miała publikacja, zaopatrzona w kilkadziesiąt tablic i rysunków w tekście, której kosztą pokryć miał komitet zarządzający Zjazd w Czernihowie. Z powodu jednak licznych, związanych z tem trudności, zamiar nie przyszedł do skutku, a zrealizowana została tylko część jego w postaci niniejszego wydawnictwa, posiadającego nie wiele ilustracji w tekście. Okoliczność ta zmniejsza niezmiernie wartość pracy, której tekst nie zupełnie według wymogów ścisłej nauki podany, z konieczności wymaga objaśnień przy pomocy liczniejszych rysunków i fotografii, lub przez autopsyę wykopalisk, których liczby porządkowe przy-

taacza autor stale w obszernej swej publikacji. Podobne jednak korzystanie z cennego zresztą dzieła prof. Samokwasowa możliwe jest jedynie dla ludzi, przebywających na miejscu, będąc natomiast utrudnione, a częstokroć i wprost niemożliwe dla uczonych, pragnących oprzeć się na niem samym, jako na materyale porównawczym. Wogóle zaś pojmowaniu wartości i przeznaczenia pracy prof. Samokwasowa, jako zestawienia pewnej sumy spostrzeżeń i opracowanego materiału, zdanego samego dla siebie do syntezy lub porównania, stoi zbyt wiele na przeszkodzie.

Za dwadzieścia lat badań archeologicznych, prowadzonych wyłącznie prawie na terytorium dzisiejszej Rosji południowej (Ukrainy), zebrać zdołał prof. Samokwasow mnóstwo obserwacji i materiału, uprawniające go — w zestawieniu z dostarczonym przez innych badaczy — poniekąd do pewnego rodzaju konstrukcyjnego zestawienia i oględnej syntezy. I nie dziw też, iż prof. D. Samokwasow, twórca chronologii prehistorii rosyjskiej i autor wielu prac systematycznych, pokusił się o zaprowadzenie pewnego ładu i porządku w chaosie prehistorii rosyjskiej, która ledwie, iż zaczyna wychodzić z stadium samego gromadzenia materiałów. Kwestya tylko, czy system jego jest bez zarzutu i czy rzeczywiście w ramach jego pomieścić się da większość dotychczasowych w tej dziedzinie spostrzeżeń. O ile jednak wnosić można, choćby z tej tylko pracy prof. Samokwasowa, to zbyt wiele faktów z prehistorii zbadanego przezeń terytorium usuwa się z pod jego klasyfikacji, lub też całkowicie nie znajduje w niej pomieszczenia, stanowiąc przeciwieństwo zjawiska częstokroć bardzo doniosłego znaczenia w rozwoju kultury przedhistorycznej Rosji południowej. Jeśli n. p. wszystkie mogiły i cmentarzyska neolityczne wydzielić zechcemy w grupę „epoki cymmeryjskiej“ to na czym zasadzać się będzie wówczas stosunek między osadami i grobowiskami kultury naczyń malowanych (t. zw. przedmykeńskiej), a odpowiednimi zabytkami typu odmiennego, kultury naczyń niemalowanych, również epoki neolitycznej?

O ile dzisiejszy stan badań kultury archaiczno-mykeńskiej w dorzeczu Dniestra i Dniepra wnosić pozwala, to kultura ta naczyń malowanych odegrała rolę intruza na tle kultury neolitycznej kraju, nie mając nic wspólnego z jej przeszłością, ani późniejszym rozwojem; okazała się nagle u końca neolitu i nie goszcząc zbyt długo nad Dniestrem i Dnieprem, porzuciła wnet te strony, usuwając się na południe. Gdyby sprawa ta tak się rzeczywiście miała, to o ile usprawiedliwione byłoby rozszerzanie pojęcia „cymmeryjskie“, także i na tego rodzaju zabytki? W przeciwnym zaś razie, t. zn. kiedy kulturę tę i jej zabytki wyłączymy z „epoki cymmeryjskiej“, nasuwa się kwestya co do wartości tego terminu, który nie oznaczając etnicznej odrębności, zastępować ma tylko, ogólnie i wszędzie przyjęty termin — neolit, neolityczny.

Co się więc tyczy kultury naczyń malowanych, to nie ma dla niej należnego miejsca w obrębie „epoki cymmeryjskiej“. Nie lepiej jednak przedstawia się sprawa i z innymi grupami (typami) kultury neolitycznej, charakterystycznej odmiennymi zwyczajami pogrzebowymi, wciśniętymi mimoto bezwzględnie w ramy systemu prof. Samokwasowa. Kulturę na-

czyń malowanych wyeliminował on z swojej klasyfikacji, osłabiając tem oczywiście trwałość jej i wszechstronność; z drugiej jednak strony włączając w nią, najwidoczniej odmienne rozmaite mogiły i grobowiska, uczynił z niej jedynie schemat pozbawiony wymagań stawianych przez ścisłą naukę, która przyjmuje fakta takie, jakimi one są, a nie jakimiby je widzieć chciała. Możliwe, iż mimoto podział prof. Samokwasowa okaże się później racjonalny, ale jak obecnie, to zbyt wiele nastęrcza on wątpliwości, ażeby się można było zgodzić nań bez zastrzeżenia. Na razie jest on przedwczesny i zbyt słabo poparty argumentami, zaczerpniętymi z badań archeologicznych. Dokładne rozpatrzenie i rozgrupowanie poszczególnych typów i kategorii kulturalnych, oświetlonych w wzajemnych stosunkach do siebie (genetycznych czy chronologicznych), będzie dopiero w stanie wyjaśnić wiele kwestyi niejasnych i spornych obecnie. W takim stanie nauki, kwestye podobne zostaną same przez się rozwiązane, nie potrzebując zastosowywania zbyt ograniczonej klasyfikacji, opierającej się na wiadomościach zdobytych przez historję. Zadaniem prehistoryi nie jest przecież cel, jaki wytknęła sobie historja, ale przede wszystkim zajmuje się ona badaniem rozwoju kultury przedhistorycznej bez względu na jej pionierów, jako takich. Prehistorja naginana dla celów historyi nie może wydać zadawalających wyników, a owszem spaczoną tylko zostaje przez nią, tracąc z przed oka naistotniejsze swoje zadanie.

Zastosowanie, bądź co bądź historycznego terminu „cymmeryjski“, rozumiane być może w kilku znaczeniach. Jeżeli termin ten oznaczać ma wspólność etniczną danej kategorii objawów kulturalnych, to wartość jego jest chybiona, chociażby ze względu na wspomnianą (najprawdopodobniej) odrębną etnicznie kulturę naczyń malowanych, stanowiącą osobny typ w całokształcie kultury neolitycznej Rosyi południowej. Nie wykluczone jest zaś, że po dokładniejszym rozpatrzeniu i zbadaniu kultury neolitu, wyłączyć będzie należało i więcej podobnych odrębnych typów kulturalnych, rozwijających się kiedyś mniej lub więcej samoistnie, na terytorjum Rosyi południowej. Ewentualność zaś taka równoznaczną byłaby z upadkiem systemu prof. Samokwasowa, który ze swego stanowiska historyka, narzuca prehistoryi więzy nauk historycznych. Gdybyśmy zaś pod mianem Cymmrów rozumieli narody, zamieszkujące Rosję południową do zajęcia teje przez Scytów — Skolotów i stosownie do tego kulturę przed-scytyjską nazwali cymmeryjską, to w takim razie miano to przypisaćby powinno w udziale jedynie pewnej grupie, a nie całości, wykazującej najwyraźniej odrębne właściwości, nie dające się podciągnąć pod jedną miarę. W takim zaś razie nie należałoby miana tego rozszerzać na całość pewnej epoki i właściwej jej kultury, a ograniczyć wypadłoby je jedynie na pewną ściśle oznaczoną grupę, czy kategorię. I takie jedynie stanowisko miałoby pewną rację za sobą, nie mówiąc już o tem, iż dla prehistoryi jest wcale obojętnem, czy pewien typ kultury właściwym był temu lub innemu narodowi; prehistorja bowiem konstatuje jedynie odrębności kulturalne, a nie etniczne, zostawiając ustalanie tych ostatnich historyi i naukom jej pokrewnym. O ilebyśmy zatem zostawić chcieli termin „cymmeryjski“, to jedynie sub *conditione*, iż nie odnosiłby się on do całokształtu kultury neolitu, lecz

w ostatecznym razie oznaczał jedynie pewien, ściśle określony typ, równoznaczny n. p. z nazwą; kultura archaiczno-mykeńska, kultura grobów skrzynkowych lub t. p. Dla całokształtu kultury, mianowanej obecnie cymmeryjską, najodpowiedniejszy przecież byłby — jak zresztą wszędzie indziej — termin; neolit — epoka kamienia gładzonego. Dopiero dane poddziały tej epoki, nazwaćby można stosownie do pewnych właściwości i cech charakterystycznych. W ten sposób uniknęłoby się nieuzasadnionego zastępowania jednej niewiadomej inną nie mniej niejasną, mającą pewne tylko pozory czegoś znajomego, a wprowadzającej w istocie zbytne nieporozumienia.

Najdawniejszą epokę przedhistoryczną ochrzczono mianem „cymmeryjskiej“, opierając się na wiadomościach starożytnych poetów, historyków i geografów greckich, którzy mieszkańców ziemi, leżącej między Donem i Dunajcem nad morzem Czarnym, nazywali Cymmeryjczykami. W VII w. prz. Chr. przechodzą ziemię tę w posiadanie Scytów, od których też nazwę dostała druga, następna epoka przedhistoryczna Rosji południowej. Termin — „epoka scytyjska“, nie o wiele odpowiedniej określa dany stopień kultury przedhistorycznej, jak i termin „cymmeryjski“, a owszem bardziej może utrudnia odpowiednie sklasyfikowanie również wielu odrębnych typów i kategorii, objętych wcale bezpodstawnie ogólnym mianem „scytyjskich“. Podobnie ma się sprawa i z resztą nazw klasyfikacyjnych, które przyjęte od historii i na gwałt imputowane prehistorii, nie koniecznie zdają się odpowiadać przywiązanim do nich nadziejom. Zaprzeczyć się wprawdzie nie da, iż terminy te nie są samymi pustymi nazwami, ale w każdym razie najwidoczniejszym jest, iż zbyt schematycznie i szablonowo zastosowane są one w terminologii prehistorycznej Rosji południowej. Najważniejszym ich defektem jest, iż mając pretensje do jak najwszechstronniejszego zastosowywania, zbyt często nie są w stanie odpowiadać treści pod nie włożonej. Czynią one wrażenie reguły, która więcej posiada wyjątków niż prawidłowości.

Ponieważ jednak tego rodzaju systematyka uzyskała na razie prawo obywatelstwa w prehistorii Rosji południowej, więc nie od rzeczy będzie zaznaczyć się z nią bliżej tem bardziej, iż dla czytelnika polskiego nie znaną jest ona z żadnej pracy polskiej. Jak już wyżej wspomnieliśmy, najdawniejszy okres w prehistorii Ukrainy nosi nazwę cymmeryjskiego, od narodu, zamieszkującego (według autorów greckich) w najpierwotniejszych czasach wybrzeże Morza Czarnego. Groby tego okresu różnią się od grobów następujących epok głównie tem, iż nie mieszczą w sobie broni i narzędzi z żelaza, a wykazują tylko wyroby z gliny, kości, kamienia i miedzi: pochodzą one z czasów, kiedy dawnym mieszkańcom tej ziemi nie znany był jeszcze użytek żelaza. Mogiły takie (t. zn. neolityczne) trafiają się w licznych miejscowościach Rosji całymi cmentarzyskami

Ogólnym prawidłem w tej epoce było grzebanie zmarłych; trafiają się jednak i ciałopalenia w dwóch postaciach: przepalonych drewnianych zębów i urn ciałopalnych. Groby z resztkami pochowanych zmarłych odznaczają się różnaitością konstrukcji; mieszczą się albo wprost pod równą powierzchnią, albo też pod kurhanami i w kur-

hanach w nasypie. Jamy grobowe wykopane w calcu, są najczęściej kształtu prostokąta, chociaż trafiają się i okrągłe, trapezowe, a nawet trójkątne; wyłożone i nakryte są one często drzewem, a w kamienistych okolicach płytami kamiennymi, chociaż znane są i wykopane w ziemi i nią wprost przesypane. Szkielety znajduwane w tych grobach zwrócone są głowami w rozmaite strony nie tylko w cmentarzyskach różnych miejscowości, ale i w jednej mogile, a nawet w jednym wielogrobowym kurhanie; ułożone zaś są one w grobach na wznak, na boku, siedząco, z skurczonymi kończynami, z wyciągniętymi na wprost nogami, a skurczonymi rękami, lub też i na odwrót. Obok wyrobów z gliny, kości, kamienia i miedzi, nierzadko znajduje się i ciemno malinowego koloru farbę, którą pomalowane są też kości szkieletu, zwłaszcza czaszki a nieraz i całe szkielety. Gdzie na farbę tę natrafia się w większej obfitości tam zawsze kości lepiej są zakonserwowane, niż w odpowiednich grobach z niemalowanymi resztkami zmarłych. W grobach epok następujących, właściwości wymienione nie występują całkowicie, a okazują się jedynie wyjątkowo, jako archaiczny przeżytek dawniejszych wieków minionych.

Te właściwości charakteryzują groby epoki cymmeryjskiej, pod którą prof. Samokwasow rozumie czasy do przyścia z Azji plemion Scytów-Skolotów, którzy według relacji Herodota, wyparli z terytorium nadczarnomorskiego plemiona Cymmrów, zakładając między dolnym biegiem Donu i Dunaju, potężne władztwo scytyjskie. Herodot odnosi zajście to na czasy króla scytyjskiego Madiasa, lydyjskiego Ardisa i medyjskiego Kiaksaresa. a więc na drugą połowę VII. w. prz. Chr. W chwili przybycia do Europy, stali Scytowie na jednym stopniu kultury z Massagetami, jedнопlemięncami swoimi i sąsiadami; nie znali użytku żelaza i srebra, a sporządzali broń i narzędzia z brązu. Do VII. w. więc przed Chr. włącznie, znajdowali się Scytowie na stopniu kultury brązowej, Cymmerowie zaś tych czasów, według źródeł historycznych, nie utrzymywali żadnych stosunków z ludami obcymi, składając w ofierze bogom swoim wszystkich cudzoziemców, którzy pojawili się w ich stronach, od czego też Morze Czarne nosiło naówczas nazwę „niegościnnego“. Na podstawie zaś archeologicznych danych, wiadome jest, iż Cymmerowie do przybycia Scytów nie znali użytku metali, posługując się jedynie kamieniem, kością, gliną i drzewem. Do przybycia więc Scytów do Europy, stali oni wyłącznie na stopniu kultury neolitycznej. Dopiero z końcem VIII. w. prz. Chr. pojawiają się na wybrzeżach Morza Czarnego kolonie greckie i wtedy to przybiera ono nazwę „gościnnego“. Z kolonistami greckimi dostaje się żelazo na wybrzeża pontyjskie i stąd w rezultacie zdobywają znajomość jego mieszkańcy starożytnej Scytyi.

Okazanie się mogił scytyjsko-sarmackiej epoki na terytorium dzisiejszej Rosji południowej, przypada na przybycie do Europy plemienia Scytów-Skolotów i na pozostanie na dawnych ziemiach Cymmeryjczyków dwóch władztw — scytyjskiego i sarmackiego, rozgraniczonych rzeką Donem. O zajściu tem zostawił Herodot następujące wiadomości, nadzwyczaj doniosłej wagi dla rosyjskiej archeologii i historii. Zestawiając podania o pochodzeniu Scytów (IV. c. 5—10), powiada Herodot:

„Istnieje jeszcze inne podanie, któremu daję największą wiarę, a które brzmi następująco: Kiedy Scytowie — koczownicy, mieszkający w Azji, wyparci zostali w wojnie z Massagetami, przeszli przez rzekę Araxes do kraju cymmeryjskiego. Gdzie bowiem obecnie przebywają Scytowie, dawniej był kraj Cymeryjczyków. Kiedy Scytowie na nich napadli, złożyli oni radę, ponieważ ogromne wojsko im zagrażało. Zdania ich były rozmaite i obie partye silnie się przy nich opierały, a jednak najlepszy był projekt królów. Lud mianowicie utrzymywał, iż najlepiej będzie wyemigrować nie narażając się przeważającym siłom; królowie zaś sądzili, że walczyć należy na śmierć i życie o kraj rodzinny. Tak więc ani lud królowi, ani królowie ludowi nie chcieli ustąpić i część pewna postanowiła bez zdobycia miecza wywędrować i kraj nieprzyjacielowi zostawić; królowie jednak uznali za stosowne poledz raczej w swej ojczyźnie i zginąć, niż uciekać z ludem, któremu przedstawiali, jak dobrze mu było i jakie zła go oczekują, kiedy umknie z kraju swego. Odmienne te przekonania wywołały spory, a ponieważ dorównywali sobie liczbą, więc wszczęli walkę między sobą samymi. I naród cymmeryjski pochował wszystkich, których sam uśmiercił, nad rzeką Tyres, a grób ich i teraz jeszcze można oglądać; potem opuścili kraj. Wówczas przyszli Scytowie i zajęli opuszczone ziemie. Do teraz jeszcze istnieje w Scytyi zamek cymmeryjski, trakt cymmeryjski, a także obszar zw. cymmeryjskim, tudzież t. zw. Bosfor cymmeryjski. Pewnem zatem jest, iż Cymmeryjczycy uciekli przed Scytami do Azji i usadowili się na półwyspie, gdzie leży dzisiaj miasto greckie Sinope; także o Scytach wiemy, iż goniąc tychże, wpadli do Medyi i stracili drogę. Cymmeryjczycy bowiem uciekali ciągle wzdłuż morza, a Scytowie ścigali ich, mając Kaukaz po prawej ręce, dopóki nie wpadli do Medyi, kierując się wprost do wnętrza kraju“.

(IV. c. 11.12).

W innym miejscu podaje Herodot dokładnie czas i towarzyszące temu okoliczności.

Kiedy król medyjski Kiaksares, oblegać miał miasto Ninos „wyruszyła przeciwko niemu ogromna armia scytyjska. Dowódcą jej był król Madias, syn Prototiasa. Wpadli oni do Azji, ponieważ gonili uciekających Cymmeryjczyków, których wypędzili z Europy, dostając się w ten sposób do Medyi. Od jeziora Meockiego do rzeki Phasis i do Kolchów, wynosi droga dla dzielnego człowieka trzydzieści dni marszu, z Kolchidy zaś do Medyi nie jest już wiele, bo jeden tylko jest pomiędzy tem naród Saspejrów; mając tych za sobą, dostaje się wnet do Medyi. Nie z tej jednak strony wypadli Scytowie, lecz wybrali o wiele dłuższą drogę z góry, mając góry Kaukazu po ręce prawej. Tam starli się Medowie ze scytami, zostali pokonani i stracili panowanie, a Scytowie zajęli całą Azję... Panami w Azji byli około dwadzieścia ośm lat, a napadami swymi i grabieżą spustoszyli w zystko i zniszczyli; oprócz tego, iż z każdego podwładnego kraju wybierali ustanowioną daninę, napadali Scytowie na wszystkich dokoła, grabiąc co tylko kto posiadał“.

(I. 103 6).

Legendarne podanie o pościgu Cymmeryjczyków przez Scytów, którzy przy tej sposobności wpadli do Medyi i Assyrii, jest o tyle nieprawdopodobne, iż powodem tego było całkiem co innego, niż tak drobna

przyczyna, za jakąby uważać należało ściganie dobrowolnie usuwającego się ludu. Ekspansja państwa assyryjskiego naciskającego na t. zw. Kaspia-
dę i Tanaidę, a więc obszary zajmowane przez Scytów, wywołała tak
energiczne przeciwdziałanie ze strony Scytów, jacy w rezultacie zostali
na czas pewien panami Azji. Nieprawdopodobną jest również relacja
Herodota, utrzymującego, iż Scytowie wpadli do kraju Cymmeryjczyków
od wschodu, od strony rzeki Araksu (Wołga), a Cymmeryjczycy skiero-
wali się na wschód i przeprawili się do Azji pobrażem Morza Czarnego,
mając Kaukaz z lewej strony i będąc ściganymi przez Scytów, którzy
znowu zostawili góry kaukaskie z prawej strony. Wszystko to jest nie-
prawdopodobne i niemożliwe. Jeżeli bowiem Cymmeryjczycy rzeczywiście
uciekali ku wschodowi, to fizyczną niemożliwością było dla nich urato-
wać się ucieczką w dół pobraża Morza Czarnego (jak to przypuszczał
Herodot), ponieważ trakt ten jest bardzo uciążliwy aż do samej Kolchidy
i wprost nieprzystępny, nawet dla osób nielicznych.

Już Strabo wyraził się o Cymmeryjczykach, iż podania o nich są
przeważnie nieprawdziwe, a niektóre tylko mają pewną rację za sobą.
Faktem zaś zdaje się być, iż część Cymmeryjczyków przeniosła się do
Małej Azji, część zaś do Germanii, skąd po kilku wiekach pod nazwą
Cymbrów napadła na posiadłości rzymskie. Wyniki badań archeologicz-
nych wykazują dalej, iż Cymmeryjczycy nie zabrali się wszyscy z swoich
dawnych siedzib, a usunęli się w części pod naporem nowej ludności
więcej na północ, gdzie nadal mieli swoich królów, chowając zmarłych
podobnie jak w pierwotnej swej ojczyźnie. Obok barwionych szkieletów
kładli nie tylko wyroby swoje z gliny, kości, kamienia i miedzi, lecz
niekiedy i bronzowe, przyniesione przez Scytów z dawnej ich ojczyzny
azyatyckiej, a także wyroby z złota, srebra, żelaza, szkła i terrakoty, sta-
nowiące wojenną zdobycz Scytów, zabraną w Assyrii.

Obszar zajęty przez Scytów rozpościerał się, według Herodota,
od rzeki Istru (Dunaj) do Borystenu (Dniepr), wynosząc w tym kierunku
10 dni drogi i tyleż od Borystenu do Meotydy. Terytorium Królestwa
ich dzieliło się na dzielnice, a ludność na poszczególne plemiona. Z za-
chodniej strony Dniepru u dolnego biegu rzeki Hypanisa (Boh) pierwszy
kraj od morza zajmowali Kallipidzi, powyżej nich Alazanowie, nad tymi
Scytowie-rolnicy, a wreszcie nad nimi Neurowie, nad którymi od północy
była pustynia. Ze wschodniej strony Dniepra, pierwszy od morza kraj
zajmowali Scytowie-oracze, przewani przez Greków Borystenitami, a sa-
mi zwący się Olbiopolitami. Zaludniali oni obszar, rozpościerający się
ku wschodowi do rz. Pantykapei, na trzy dni, do północy zaś wzdłuż
biegu Dniepra, na jedenaście dni drogi; nad nimi rozciągała się pusty-
nia, za którą mieszkali Androflagowie (ludożercy) „naród osobny, nie
Scytyjski“. Na wschód od Borystenitów, za rz. Pantykapeją, przebywali
Scytowie-nomadzi, dzielnica których ciągnęła się na 14 dni drogi, do rzeki
Gerra, za jaką znowu rozlegał się kraj Scytów królewskich, sięgający od
południa Taurydy, osad handlowych nad Meotyda i w części rz. Tanais
(Don); na północ od nich mieszkali Malanchlenowie „naród osobny, nie
scytyjski“.

Z wyjątkiem Greków, żyjących na północnym wybrzeżu Morza Czarnego, uznawały wszystkie ludy władztwa scytyjskiego, jednego naczelnego króla, oddawały cześć tym samym bogom, mówiły tym samym językiem i tworzyły państwo, którym rządili Scytowie królewscy, uważający wszystkich innych współplemieńców za swoich poddanych. Każdy szczeb scytyjski miał swego miejscowego króla, podległego królowi Scytów królewskich, którzy dzierżyli prym w całym państwie.

Istnienie opisanego przez Herodota państwa scytyjskiego wynosiło około 250 lat, od drugiej połowy VII. w. do początku IV. w. prz. Chr. (399 r.) kiedy to — według Troja Pompejusa — Filip Macedoński zdobył je, wykorzystując właśnie królów miejscowych. Pobił on wojska scytyjskie i przesiedlił do Macedonii 20 tysięcy, wziętych do niewoli w Scytyi królewskiej. niewiast i dzieci. W ten sposób kończy się scytyjska, a zaczyna się sarmacka epoka w dziejach Rosyi południowej.

Zwyczajną formę mogił scytyjskich przedstawia kurhan, pokrywający wykopaną w ziemi, jamę grobową, rozmaitej wielkości, z jednym dwoma i więcej szkieletami. W wielukurhanowych cmentarzyskach trafiają się najczęściej wertykalne prostokątne jamy grobowe, obwiedzione z boków drewnianym zrębem i nakryte z wierzchu takimże pomostem, zasypanym nasypem kurhanowym. W miejscowościach, obfitujących w kamień i na stepach, zastąpiona jest drewniana konstrukcja kamieniami płytami, a nasyp kurhanu wzmocniony częstokroć warstwami brył kamiennych. W tychże cmentarzyskach trafiają się i większych rozmiarów kurhany z drewnianymi, a niekiedy i kamiennymi grobowcami, kształtu komnat. W stepowych okolicach natrafiono u podnóża kurhanów jamy wertykalne, prowadzące niekiedy do katakumbowych pomieszczeń rozmaitego kształtu, wykonanych w pokładach gliny, na rozmaitych głębokościach od powierzchni, oddzielone od wejść drewnianymi albo kamiennymi zastawkami. Pod większemi kurhanami zdarzają się i liczniejsze grobowce, z których jeden główny, centralny, zawiera resztki zmarłego, nad którymi usypano kurhan, a w innych złożone są zwłoki jego otoczenia, sług, koni i zwierząt domowych. Niekiedy w kurhanach, usypanych nad grobami wykopanymi na powierzchni ziemi, trafiają się ziemne, drewniane i kamienne groby, pomieszczone w samym nasypie.

Przy porównaniu budowy grobów cymmeryjskich z budową scytyjskich, występują następujące różnice. W wielugrobowych kurhanach epoki cymmeryjskiej, trafia się często na złożenie zwłok w nasypie kurhanów, na powierzchni gruntu i w wykopanych w ziemi jamach grobowych, bez odznak izolacji zwłok od czarnoziemu, w którym mieści się grobowiec. W kurhanach zaś epoki scytyjskiej, przychodzi tego rodzaju budowa grobów, w której jasno uwidocznią się chęć izolowania ciała zmarłego od otaczającej ziemi i wody, mogącej przez nią przedostać się do grobu. Nawet w najmniejszych kurhanach tej epoki, jama grobowa przykryta jest dokładnie drewnianym pomostem, opierającym się końcami na utworzonym dokoła grobu występie otaczającej ziemi.

Na zawartość mogił królestwa Scytów, w wyżej wymienionych granicach geograficznych, składają się — według prof. Samokwasowa — rozmaite wyroby trzech typów: scytyjskiego, greckiego i assyryjskiego.

Wyroby typu scytyjskiego stanowią nietrafiane w mogiłach epoki cymeryjskiej i w mogiłach greckich i assyryjskich VI. w. prz. Chr., a często natomiast w kurhanach Rosyi południowej znajdowane wyroby z prostej gliny, kości, brązu, srebra i złota, w postaci glinianych naczyń, pancerzy z kościanych łusek, kościanych i brązowych grotów, brązowych noży, mieczy, wędzideł, srebrnych i złotych ozdób, obrączek i sygnetów, oraz naczyń brązowych. Przedmioty tego rodzaju przynieśli Scytowie po części z Azji, po części zaś wyrabiali je już w królestwie scytyjskiem, częstokroć według wzorów greckich i assyryjskich.

Wyroby typu greckiego stanowią po części importowane z Grecyi, a w części wykonywane w czarnomorskich koloniach przez mistrzów greckich różnorodne przedmioty, łatwe do odróżnienia przez porównanie ich z wyrobami grobów greckich, datowanych najczęściej monetami, które mieli zwyczaj wkładać Grecy zmarłym do ust dla zapłacenja przewoźnego do Hadesu. Mnóstwo wyrobów mistrzów greckich było również specjalnie wytwarzanych do potrzeb i upodobań Scytów, jak np. naczynia i blachy z wyobrażeniem Scytów z wszelkimi przynależnościami uzbrojenia, strojów i różnych scen z domowego i wojennego ich życia.

Różnorodne i liczne wyroby typu assyryjskiego. łącznie z wytworami wszystkich narodów, wchodzących w skład ludności państwa Assyryjskiego w VII. w. prz. Chr., trafiają się bardzo często w mogiłach scytyjskich VI. — V. w. prz. Chr., stanowiąc główne ich bogactwo, przyniesione z Assyrii a złożone w grobach, które właśnie dla tego prawie zawsze odkrywa się już rozgrabione i splądrowane w czasach nawet bardzo odległych

Dowodu na twierdzenie prof. Samokwasowa co do udziału kultury assyryjskiej w rozwoju kultury Scytyi, dostarczyć będą mogły badania, przedsięwzięte na starożytnym cmentarzysku kurhanowem królów scytyjskich, których chowano na osobnem terytorjum cmentarnem, w krainie Gerrhos t. j. nad dzisiejszą rzeką Sułą. Na razie zbadać zdołano z powodu kosztów olbrzymich ledwie dwie mogiły, a reszty nawet nie tykano, odkładając dokładniejsze badania na później.

O grobach tych królewskich, wspomina obszerniej Herodot, któremu też archeologia zawdzięcza dokładny ceremoniał pogrzebowy, odprawiany po śmierci każdorazowego króla scytyjskiego. „Groby królewskie — powiada Herodot — znajdują się w krainie Gerrhos. W okolicy, gdzie najdalej dotrzeć można Dnieprem, kopią, kiedy umrze im król, wielką czworoboczną jamę w ziemi. Po ukończeniu jej biorą zwłoki (powlekając uprzednio ciało woskiem i wypełniając safranem, wonnościami i ziarnkami opichu i anyżu rozcięty i wyczyszczony brzuch, zeszty potem z powrotem), i wiozą je do innego plemienia. Ci, do których przywieziono tak zwłoki, czynią to samo co i Scytowie królewscy; odcinają sobie mianowicie kawałek ucha, strzygą zupełnie włosy, nadcinają ramię dookoła, ranią czoło i nos i przebijają lewą rękę strzałą. Stąd przewożą wozem zwłoki króla do innego ludu swego państwa, a ci, do których naprzód przybyli idą za nimi. Kiedy już ze zwłokami byli u wszystkich ludów, stają w końcu u Gerrów, najodleglejszego plemienia

kraju, u którego są też groby królewskie. Tu składają zmarłego do grobu na podściółkę z liści, wtykają po obu bokach zwłok lance do ziemi, kładą na to belki a wszystko to pokrywają rogożą z gałązek wierzbowych. W pozostałej wielkiej, pustej reszcie grobu, duszą i zakopują jedną z nałożnic królewskich, a także podczaszego, kucharza, stajennego, służącego przybocznego, herolda i konie, a przedewszystkiem pierworodne z innego gatunku zwierząt, tudzież złote puchary; srebra i bronzu nie używają królowie scytyjscy. Po tem usypują wszyscy na wyścigi wielki kurhan, starając się uczynić go możliwie najwyższym... W ten sposób chowają Scytowie swoich królów. W razie śmierci zwyczajnego Scyty, jadą najbliżsi krewni na wozie do przyjaciół, którzy przyjmują ich i goszczą, zastawiając zmarłemu wszystko to co i żywym. Zwykłych ludzi obwożą w ten sposób dni 40, a potem dopiero chowają. Po pogrzebie oczyszczają się..." (IV. c. 71—73).

Upadek państwa scytyjskiego datuje się od chwili pogromu wojsk tegoż przez Filipa Macedońskiego, który w 399 r. prz. Chr. pobił króla Scytów Ateja. Osłabienie potęgi Scytów królewskich wykorzystali Sarmaci, zajmujący obszar między Donem, Wołgą i północnym Kaukazem: „Plemię Sarmatów... spustoszyło znaczną część Scytyi, i mordując wszystkich, zamieniło większą część ich kraju w pustynię“ powiada Diodor sycylijski (II. 43). Rezultatem zajęcia kraju Scytów królewskich było powstanie nowego władztwa Sarmackiego, między Dnieprem i Donem. Równocześnie w kraju byłego króla istryjskiego, sprzymierzeńca Filipa Macedońskiego w wojnie z królem Atejem, powstało nowe królestwo pod władzą plemienia Gotów. Aleksander Macedoński wyprawił się na kraj ten i granicę państwa swego rozciągnął aż po Dunaj. Po śmierci jego król Lyzymach usiłował przejść za Dunaj, ale pobity został przez króla Dromicheta, za którego następcy Burwistwa, potęga Gotów zagrażać poczęła nawet Rzymianom. Od tego czasu bierze początek stuletnia walka królestwa Getów z Rzymianami, którzy w rezultacie zamienili je za panowania Trajana w prowincję Dacyę; tym historycznym momentem kończy się sarmacki, a zaczyna się nowy okres słowiańsko-roski w dziejach starożytnych ludów Rosyi.

Dzieje wschodniego państwa sarmackiego, leżącego między Dnieprem, Wołgą, Morzem Kaspijskim i północnym Kaukazem ściśle związane z Bosforem cymmeryjskim i jego politycznym centrem — Pantykapeją, założoną w 511 r. a od 480 r. stanowiącą rezydencję królów Bosforskich, w przymierzu z którymi stali Scyto-Sarmaci. Między tymi, najliczniejszym i najpotężniejszym był lud Roksolan albo Rossolan. Po pokonaniu Scytów przez Filipa, ziemię tych zajęli ich jedнопlemięńcy, mówiący tym samym językiem, a zwani przez Greków Sauromatami, przez Rzymian zaś Sarmatami. Na terytorium scytyjskiem powstają zatem dwa nowe władztwa; jedno, zajęte przez koczownicze ludy sarmackie, stojące pod panowaniem Rossolan — Aorsów — Rossów na wschód od Dniepra i drugie, na zachód od Dniepra, z osiadłymi plemionami scyto-sarmackimi pod władzą ludu, zwanego u Greków Getami, a u Rzymian Dakami.

Według relacji historycznych, zjawiły się liczne drużyny Rossolan, w I. w. prz. Chr. na zachodzie, idąc z pomocą jedнопlemieńcom swym w walce z Rzymianami, którzy koniecznie ujarzmić chcieli bitny lud Daków. W tym czasie pojawia się też poraz pierwszy zamiana nazwy Rossolan na Aorsów Rossów, dla oznaczenia drużyn sarmackich, wchodzących w skład wojsk królestwa bosforskiego. Celem zwiększenia sił swoich przeciwko Rzymianom, królowie Getów (Daków), osadzali na ziemiach swych plemiona sarmackie, żyjące do tego czasu na terytorium królestwa Bosforu. Nowi ci osiedleńcy przyjmowali nazwiska według nowych miejsc osiedlenia, — nazywając się Bastarnami, Jazygami, Buzami, Metenaspami i t. p.

Juliusz Cezar zgromadził ogromną armię przeciwko Dakom, ale śmierć przeszkodziła mu w wyprawie, którą podjął też August, pobijając dwukrotnie bitnych mieszkańców naddunajskich. Za Domicjana szczęście zaczęło sprzyjać królowi Daków Decebalowi, zwyciężonemu jednak ostatecznie przez armię Trajana, który ze zdobytych krajów utworzył nową prowincję, Dacyę. Ludność jej wyemigrowała w wielkiej części za północne granice kraju, o czym wspominają starożytni autorowie a także — według prof. Samokwasowa — najdawniejsza kronika ruska Nestora, według której podbicie dawnej praojczyzny Słowian przez Wołochów, było przyczyną przesiedlania się przodków Polaków i Rusinów w okolicę Wisły i Dniepru z jego dopływami. Pod Wołochami rozumie Nestor bez wątplenia Rzymian, jak pod ziemią wołoską rozumie Italię. Emigranci z królestwa dako-getyjskiego osiedlili się na obszarach średniego Dniepra nad porohami, w dorzeczu rzek Rosi, Suły, Psła i Worskli, gdzie połączyli się z pokrewnymi ludami Rossolan i utworzyli państwo Scytów Sarmatów — Rossów, praojczyznę narodów języka ruskiego.

Za czasów panowania Scytów, zwyczajem praktykowanym było chowanie zmarłych nie palonych na stosie, później zaś za królestwa dackiego przyjął się obrzęd ciałopalenia, podobnie jak u Greków, Rzymian i Traków. Religia i obrzędy pogrzebowe Scytów, opisane przez Herodota, istniały i nadal całkiem lub nie wiele tylko zmienione, a różnoległe z tem przyjmowały się zwyczaje przyniesione przez Daków — Getów z ich ojczyzny naddunajskiej, gdzie wpływy rzymskie i greckie zostawić musiały ślady działania. Z tych też powodów znajdujemy obecnie na ziemiach dawniej przez Getów zamieszkałych, tyle monet rzymskich i innych zabytków, wskazujących na wpływy Romy.

W VIII. w. po Chr. nacisk wywierany przez plemiona scytyjsko-sarmackie, zwane w źródłach historycznych Kozarami, wywołał przesiedlenie się ludności z praojczyzny ruskiej na lesiste pobrzeża rzek, gdzie w IX. i X. w. wymienia kronikarz ruski siedziby plemion ruskich scytyjsko-sarmackiego pochodzenia, rozdzielonych terytoryalnie i politycznie, ale mówiących jednym językiem, wyznających jedną religię i posiadających jedno wspólne prawo, przyniesione z wspólnej prasiędziby.

Za zabytki wieków istnienia oddzielnych księstw ruskich uważać należy mogły, datowane monetami i innymi wyrobami sztuki arabskiej, bizantyńskiej i germańskiej. Pod panowaniem pierwszych książąt kijow-

skich z rodu Ruryka, plemiona ruskie łączą się razem, w X. w. przyjmują religię chrześcijańską i zamieniają dawny pogański obrzęd chowania na chrześcijański zwyczaj grzebania zmarłych.

Umyślnie obszerniej nieco rozpisaliśmy się o systematyce prehistorii, która oparta na relacjach pisarzy starożytnych, a więc na wiadomościach historycznych, wyjaśnić się stara przebieg rozwoju kultury przedhistorycznej Rosji południowej. Na wstępie zaznaczyliśmy jak nieodpowiednią jest metoda, przyjęta w dzisiejszej prehistorii rosyjskiej, naginającej wszelkie przez archeologię zdobyte wiadomości, do tych relacji historycznych zbyt często zupełnie nie jasnych i mało prawdopodobnych, ale niemniej uważaliśmy za wskazane zaznajomić czytelników polskich z obecnym stanem wyników prehistorii rosyjskiej, której jednym z najpoważniejszych przedstawicieli jest właśnie prof. D. Samokwasow. Przez zestawienie rezultatów badań przedhistorycznych i wiadomości zaczerpniętych z historii, usiłuje prof. Samokwasow razem z wielu innymi archeologami - historykami, rozwiązać zagadkę pochodzenia i przekształcenia się starożytnej ludności Rosji, której łączność z dzisiejszą ludnością przedstawia sobie w wyżej podany sposób. Nie można całkowicie sprzeciwiać się podobnym poglądom, ale w każdym razie zauważyć należy, iż wyniki badań archeologicznych tak ujęte, jak to widzimy u prof. Samokwasowa, bynajmniej nie uprawniają jeszcze do tak daleko idących wniosków, bezsprzecznie przedwczesnych jeszcze i zbyt słabo argumentowanych. Widać to najlepiej na „epoce cymme, ryjskiej“ i na próbie wyjaśnienia genezy słowiańskiego społeczeństwa rosyjskiego z elementów scytyjsko-sarmacko-getyjskich.

B. Janusz.

Karl Rhamm. *Ethnographische Beiträge zur germanisch-slawischen Altertumskunde.* — Zweite Abteilung, zweiter Teil. Germanische Altertümer aus der slawisch-finnischen Urheimat. Erstes Buch. Die altslawische Wohnung. Braunschweig 1910. X i 431 str.

Autor przedstawia typ uczonego, w Niemczech rzadki. Człowiek prywatny, nie dbający o żadne tytuły czy posady, poświęcił życie i środki badaniu realiów germańskich i słowiańskich, szczególnie budynków i sprzętów wiejskich i całej uprawy rolnej. Obchodzi całemi latami pieczo Niemcy i części Słowiańszczyzny zachodniej, Czechy, Styryę, Karyntyę, docierając do Węgier i Chorwacyi. Pisywał dawniej luźne artykuły po czasopismach jak *Globus* i i.; wkońcu przystąpił do ogłaszania wielkich dzieł, nakładem własnym. Pod ogólnym tytułem „*Ethnographische Beiträge* itd.“, wydał w r. 1905 „*Die Grosshufen der Nordgermanen*“ a w r. 1908 „*Urzeitliche Bauernhöfe im germanisch-slawischen Waldgebiet*“, tom olbrzymi o niemal 1200 stronicach, gdzie wprawdzie głównie rozprawia o germańskich sadybach i ich rozwoju, ale i stosunki słowiańskie, szczególnie słowieńskie, szeroko uwzględnia. Świeżo wydał nowy tom, poświęcony wyłącznie chacie słowiańskiej i o nim tu pomówimy.

Literaturę ruską, polską itd., zna autor wybornie; Kolberg, Wiśła, Moraczewski, Czartoryski, Karłowicz i i., ich wszystkich cytuje ciągle;

nie znał tylko Glogera, Budownictwo drzewne w dawnej Polsce, i Mokłowskiego, Sztukę Ludową. Niestety jednak, kraje wschodnie zna już tylko z książek; wiek i choroba nie dozwoliły mu naocznego poznania stosunków, co się nieraz na pracy jego odbiło. Praca to bardzo ciekawa, bardzo pouczająca, szczególnie wobec ubóstwa dotychczasowej literatury etnograficznej; na całej wielkiej Rusi przedmiotu tego umiejętnie nikt dotychczas nie tknął, są chyba luźne opisy i szczegóły, bardzo niedostateczne; dla wielkich objawów brak nieraz wiadomości zupełnie. Polecamy więc książkę Rhamma, pierwszą tego rodzaju, bo łączącą wszystkie typy chaty słowiańskiej, sprowadzającą je do pierwowzoru i wykrywającą też pochodzenie, gorąco uwadze naszych etnografów.

Inne pytanie, czy wywody Rhamma są zawsze trafne i słuszne? Zdaje mi się, że z góry wpadł na manowce, wychodząc z zapatrywania, jakoby chata wielkoruska typ pierwotny słowiański najwierniej zachowała, i to chata północna, nowogrodzka. Jabym szukał go raczej w zapadłych kątach Białorusi, na Polesiu wołyńskim, na Podlasiu i Mazowszu; przecież Ruś północna, nowogrodzka, w kraju zasobnym w drzewo, w klimacie bardzo surowym, może nawet za przykładem obcym (szwedzkim, w najszerszem słowa tego znaczeniu), oddaliła się znacznie od typu pierwotnego, wytworzyła osobną, bogatą niemal architekturę, co się od naszych chat kurnych całkiem odstrzeżiła. To, mojem zdaniem, jeden błąd zasadniczy dzieła; drugi to zanadto wielka waga, jaką autor słowom, nazwom, szczególnie pożyczonym, nadaje, i mniej szczęśliwe pomysły etymologiczne, na których wywody swe opiera. Wedle niego całe odnośne słownictwo, ruskie i nasze, to pożyczki z germańskiego, nordyjskiego a temu stanowczo przeczymy. Żeby nasza łaźnia i brog, ruska bania (łaźnia), czułań (komora), poł (w izbie), były pożyczkami z nordyjskich nazw dla łaźni, badstofa langarhus, z nordyjskiego kylna, kölna, pallr, z niemieckiego parc (berg) uważam wręcz za niemożliwe; bania, łaźnia, brog, poł, są wyrazy prasłowiańskie (żeby bania z bain, balneum, poszła, co wszyscy lingwiści twierdzą, jest wierutną bajką, jak to na innem miejscu wywiódłem, gdzie i o łaźni rozprawałem); nieobjaśniony dotąd czułań mógłbym zestawić z naszym czułać (ciulać), coby dla schowku znakomicie się godziło (ale może to jakaś pożyczka wschodnia, tylko skąd?). Natomiast dwie inne pożyczki autor trafnie odgadł, ruskie gołbiec dla przegródki w izbie i sołnysz (na północy; tyle co czułań na południu), poszły istotnie z nordyjskiego golfr i svefnhus lecz oba wyrazy należą wyłącznie do północy słowiańskiej. Czy ruski owin suszarnia, z Ofen poszedł, o tem wolno bardzo wątpić; nasze ślemię nic z szełomem (hełmem) niema wspólnego.

Największy nacisk kładzie autor na izbę, izdbę, i wywodzi z istby Istba z niem. stuba, nordyjskiego stufa, stofa, oznaczała niegdys łaźnię (étuve), później izbę na Rusi i całą chatę); to przejście znaczenia powtarza się odwiecznie w nordyjskim, więc twierdzi Rhamm, że z nordyjskiego do słowiańskiego cała stufa się dostała, gdyż przeczy, jakoby izba pierwotnie łaźnię oznaczała, chociaż t. zw. Nestor wyraźnie o istbku — łaźienka (w opowiadaniu o zemście Olgi nad Drzewianami) wspomina

Abraham Jakubowicz za Otona Wielkiego o itba jako łaźni słowiańskiej mówi. Wywód Rhamma niczego nie dowodzi: nazwy mieszkalne zmieniają w ciągu wieków znaczenie stale; czego wszystkiego nie oznaczają np. trzem lub chyža, od piwnicy do alkierza na piątrze albo kleci. Ciągłe przesuwanie się znaczeń tych nazw mieszkalnych jest ich cechą charakterystyczną i nic na tem opierać nie można. Oto np. palatium, nam dziś pałacem się zdaje, lecz weźmy opis domku szlacheckiego z r. 1419 (Teki Pawińskiego VII. Warszawa 1905, t. j. księgi sądowe brzesko-kujawskie wydanie J. Kochanowskiego, nr. 840, str. 90) a znajdziemy tam: „item Mikel debet recipere de edificacione stubam novam, pallacium, (chyba salka?) kaminatam et stabularium (stajnię), excepta stuba parva“; w opisie Wawelu Długoszowym czytamy wyraźnie: „arx saxo imposita et in coronae modum muris, palatiis, turribus caeterisque propugnaculis emunita“, ale tutaj palatium, właściwie palitium, tylko palisadę, palowanie oznacza. Stąd się tłumaczy i czeska nazwa (całkiem wyjątkowa zresztą), paláč dla podniesienia w izbie do spania (niby rodzaj wyrka, co Rhamm mylnie z Werck, str. 177, nota, tłumaczy), t. j. ruskie polati (co taksamo do pałaty się stosuje, jak palác do pałacu), opisane na str. 179 i najmylniej, dla zgody z ruskim połati, z prarodziny słowiańskiej wywodzony. Słowianie nie spali na połach, połatach, jak Rhamm przypuszcza, lecz na ziemi (na słomie) pokotem leżeli; wyraźnie zaświadczył to o starych Polakach Długosz.

Jak nazwę izby (izdbica oznacza poprostu pale w XV. wieku), tak samo pożyczili Słowianie od Germanów nazwę chyżu czy chyży albo chyszy (z hus, haus), ale z tej pożyczki (nierównie pewniejszej, niż poprzednia), autor niczego wywieść nie potrafił: tak samo więc i na pożyczce izby niczego opierać nie można. Pożyczili je Słowianie, kiedy u nich pożyczki germańskie w prawięku popłacały, kiedy np. nawet nazwę mleka (wszelkie próby najnowsze Dr. Tenko, odratować mleko dla słowiańszczyzny, uważam za całkiem nieudane), przyjęli — bez najmniejszej potrzeby. Owszem, bogata terminologia słowiańska rodzima: dom, dwor, trzem (co bynajmniej nie jest pożyczką z greck. Fereimon, jak Rhamm i. i. przypuszczają — przecież to termin prasłowiański, polski itd.); chrom, (chram); kleć; piec (co nie naśladuje niemieckiego Backofen); drzwi i ich części; wrota; sień a przede-wszystkiem i kąsza (serbska kuća, ruska kucz), zgodna z pomorską kąciną (nasi „moderniści“ zrobili z tego nigdy nie istniejącą gontynę, czy niby pobitą gontami?), dowodzą wymownie, że się Słowianin bez izdby i chyżu śmiałoby obejść potrafił; pożyczki te były zbędne i niczego nie dowodzą, jak tyle innych germańskich pożyczek, u nas szczególnie (szukać, musieć, dyszel zamiast rodzimego oja itd.), co tylko poufałość, zbliżenie z Germanami, ale nie brak samych pojęć stwierdzają; jak w XV wieku dyszel, taksamo w prawięku izbę przyjęto, t. j. nazwę tylko, nie rzecz samą ogólną i dawną.

Mimo zasadniczej różnicy między naszymi poglądami uznają w całej pełni wysoką wartość **rzeczowych** wywodów autorskich; co on o konstrukcyi np. dachu albo o przemianach, jakie typ chaty słowiańskiej na południu wobec zmienionych nieco warunków klimatycznych i wzo-

rów rzymskich doświadczył, i o tylu innych szczegółach po raz pierwszy gruntownie i umiejętnie rozprawia — ktoż się kiedy o to troszczył? Więc całkiem odłogiem leżąca dziedzina etnograficzna doczeka się na koniec uprawy systematycznej; zebranie i usystematyzowanie surowego materiału, to najważniejsza zasługa autorska. Jak trafnie ujął np. zasadniczą różnicę domu słowiańskiego a germańskiego: w germańskim płonęło otwarte ognisko, niezbędne dla celów obrzędowych (podawaniem przez ogień płonący święcono przeciw napoje). Dla Słowian równie charakterystyczny był piec natomiast. Druga cecha chaty słowiańskiej, odróżniająca ją zawsze i wszędzie od każdej innej: nigdy nie wchodzi się do izby wprost z dworu; wchodzi się zawsze do sieni a z sieni dopiero do izby, sień jest prastowiańska, integralną częścią chaty (używam umyślnie tego obcego terminu, co u nas przynajmniej w języku książkowym, inne wyrugował a co znowu niczego nie dowodzi).

O bogactwie materiałów i uwag najrozmaitszych autorskich trudno tu dać wyczerpujące przedstawienie; wobec tego podwójnie żałować należy, że nie dodał autor do tego tomu, co przy drugim uczynił, rejestru. Najobszerniej i najobficiej uwzględnił stosunki ruskie (znajdziemy nawet ciekawe uwagi o kolbiągach, ogniszczanie, gridzi itp.); krócej zbywał stosunki czeskie, polskie i i., gdzie nieraz walczył i z brakiem materiału: liczne ilustracje i plany ułatwiają niefachowemu czytelnikowi zrozumienie. Więc jeżeli etymologiczne wnioski autorskie bywają nieraz wcale kruche, to wywody jego o rzeczach samych, filologom a nawet słownikarzom zupełnie obcych, na tym pilniejszą zasłużyły uwagę, np. co on przeciw lingwistom (Mehringrowi, Sztrekelowi), o pierwotnym znaczeniu *s o c h y p r a w i i*. Życzyłbym książce sprawozdawcy fachowego, coby jej stronę rzeczową trafnie ocenił; sam odniosłem się do niej tylko ze stanowiska filologicznego, więc jednostronnego. Dodatkowo nadmieniam, że w drugim tomie z r. 1908 jest również wiele materiału słowiańskiego, mniej jednak z naszych rzeczy (por. dokładne wzmianki o naszych *l a m u s a c h*, str. 40 i 258, 259: *s t o d o l e*, 312, 328 i częściej, *s t o l* ma być również pożyczką niemiecką i dowodzić, że *S t u h l* pierwotnie żadnych poręczy itd. nje miał i służył tylko stawianiu mis, i i.). Myśli przewodnie tomu z r. 1910 mieści już tom z r. 1908; już tu „zachował dom rosyjski ze wszystkich budowli słowiańskich prarodziny najwięcej śladów starożytności (str. 216), bo „u Rosyan zachowały się najznaczniej wzory germańskie w budowlach“ (str. 409). Liczne stronicie (856—871) poświęcono chacie słowiańskiej.

Berlin.

Aleksander Brückner.

Witold Klinger. *Żiwotnoje w anticznom i sowremienno m s u j e w i e r i i*. (Zwierzę w przesądach starożytnych i społecznym). Kijów 1911 (z Izwiestii uniwersyteckich), str. 352.

Czytelnikom „Ludu“ imię i prace autora dobrze są znane. Wybitną jego specjalnością jest łączenie systematyczne folkloru czy mitu starożytnego i nowoczesnego. Każdy folklorysta wprawdzie uwzględnia mity, podania, przesady klasyczne, ale przygodnie, raczej i przypadkowo,

z grubsza i powierzchownie, dopełniając tylko tu i ówdzie materiały główny, współczesny, wzmiankami i paralelami starożytnymi; Klinger natomiast wychodzi stale od starożytności samej, zbiera i bada najniklejsze ślady jej tradycji (jak Mannhardt niegdyś), i dopiero potem zestawia i oświetla fakty nowoczesne. Metodę tę zaleca już to, że przynajmniej w wierzeniach i przesądach ludów europejskich wkład świata starożytnego, pożyczki od niego, przeżytki starożytnego poglądu, są o wiele liczniejsze i głębsze, niż się zazwyczaj przypuszcza.

Nowa praca najobszerniejsza, na jaką się autor dotąd zdobył, kroczy tymi samymi, wypróbowanymi torami. Główne jej zadanie, nie całość przesądów o zwierzętach, lecz ta ich strona, która się odnosi do roli zwierzęcia w animizmie pierwotnym, do zwierzęcia — duszy; dusza człowieka, wychodząc z ciała, we śnie, przy śmierci przybiera widzialną postać zwierzęcą, owadu, ptaka, jaszczurki czy węża, wilka nawet i innych czworonogich i cechy, jakie to zwierzę odznaczają, stosunek jego do człowieka wrogi albo dodatni, siły jego wieszcze i lecznicze, strzeżenie skarbów i t. d., to są cechy wspólne zwierzęciu i duszy — upiorowi. Jest to szerokie i gruntowne przystosowanie teorii Wundta (Seelenthier) do nieskończonej niemal ilości podań i przesądów starożytnych i nowoczesnych, a nieraz bardzo szczęśliwe, bardzo trafne ich tłumaczenie.

We wstępie daje autor pogląd na stanowisko ludu wobec zwierzęcia, bardzo odmienne od naszego; dalej na zasady naukowe, dawne i nowe, co niesłusznie w roli zwierząt w przesądach upatrywały jakies symbole czy alegorye, i przyjmuje teorię Wundta, wykazując jakimi wspólnymi cechami obdarzał strach zabobonny świat upiorów, duchów i dusz a świat zwierzęcy, które ze zwierząt i dlaczego, jako główne wcielenia dusz upatrywano. W czterech następujących częściach przechodzi po kolei wszystkich głównych przedstawicieli zwierzęcia — duszy. Najpierw szuka ich w państwie nadpowietrzem (wiatr, żywiołem duszy) między ptactwem, jako to orły, wrony, sowy, bocian, gołąb, dzięcioł; już tu, dla szybkości ruchów, wciąga mojem zdaniem, nie bardzo fortunnie i jelenia i konia, dalej nietoperza, motyla, pszczołę. Następnie szuka ich między ziemiopłazami (ziemia, mieszkanie dusz), jak jaszczurki i węże, łasica, mysz, szczur i kret, żaba i mrówka; zwracam uwagę na wy tłumaczenie podania Popielowego czyli różnych „wieży mysich“ (str. 197 i n.); autor odrzuca całkiem niezdarne tłumaczenie mityczne (słońce wyrusza i tępi ludzi), i mądrzejsze nieco alegoryczne (za głód, spowodowany przez myszy, odpowiada śmiercią własną panujący), a widzi w myszach z ciał stryjów Popielowych wychodzących, poprostu ich dusze, mszczące się krzywdy doznanej. W części trzeciej wylicza autor zwierzęta nocne, (noc, czas pojawiania się dusz), wychodzące nocą na żer, wilka, niedźwiedzia i lwa, dalej psa i kota, na str. 221 i n. rozprawia o likantropii (wilkołakach) i odrzuca dawniejsze próby objaśnienia tego przesądu. Pierwotne wyobrażenie o duszy, wcielającej się czasowo i w wilka, spowodowało dalsze nowotwory mityczne, podania o zupełnych przemianach w wilka i opowiadania o czarownikach — wilkołakach albo nawet i o całych ludach, Neurach i Arkadach, i znanej ich likantropii. Godzimy się zupełnie na taki podkład myśli czy twórczości mitycznej, lecz on sam bynajmniej nie wystarcza; musiały

przystąpić i jakaś inna, bezpośrednia przyczyna, bo dlaczegoż tylko o Neurach właśnie, nie o Melanchlenach np., opowiada Herodot tę bajkę? U psa kładzie autor słusznie, za Roscherem, główny nacisk na pożeranie trupów, chciwość krwi, wycie nocne, jako na cechy, łączące go ze światem zagrobowym i z upiorami. W części ostatniej wyjaśnia się związek dusz z ogniem i potworami (smokami i t. p.), ziejącymi ogniem, związek, na jaki dotychczas nie zwracano uwagi; jak w krwi i w oddechu odgadywano siedzibę czy funkcję duszy, tak i w ciepłe, związanem z ogniem i światłem, stąd pojęcie np. duszy-gwiazdy, duszy-ognia błędnego; Prometheus wykrada ogień u niebian, aby ożywić nim ciało — glinę (czy kamień); stąd też wyjaśnia się rola ognia w państwie zagrobowym (nie dla kary i męki, ani dla oczyszczenia); z duszą-ogniem staje się i mieszkaniem dusz miejscem ognistym. Z tem łączy autor, mojem zdaniem nie-trafnie rolę koguta (ptaka i światła) i kury jako zwierząt — dusz; należało je uwzględnić raczej w pierwszej. Uwagi ogólne i liczne dodatki kończą ciekawą książkę.

Nieraz chciałoby się ją uzupełnić; np. przy omawianiu wieszczego znaczenia konia brak najciekawszych wiadomości słowiańskich (zachodnich) o wieszczych koniach Świętowita i i.; przy duszy-wężu przypomniałbym wstęp z Mahabharaty, jak dusza umierającego Baładewy w postaci węża wychodzi i t. p. Szczególnie ze średniowiecznych źródeł możnaby ciekawe fakty przytaczać, np. o „formae aprorum“ jako phylacteria (amulety) u Aestiw Tacytowych, o wieprzu wieszczym u Thietmara i t. d. Pożyczki ze świata klasycznego odgrywają jeszcze większą rolę, niż to z uwag autorskich wypływa; przekonałiśmy się z prac prof. Rostafińskiego, jak dalece przesady ludowe o roślinach zawisły od przesądów starożytnych. I w innych razach (np. w podaniu o Popielu), mamy raczej motyw wędrowny niż oryginalny. Różnić się można i w szczególach wykładu; nie należy zapominać, że rola zwierząt w przesądach i podaniach nie polega tylko na ich substytucji niby duszy człowieczej, że zwierzęta występują i zupełnie od niej niezależnie, czego np. kult niedźwiedzia u najrozmaitszych narodów dowodzi, co nic a nic z duszą czy upiorami niema wspólnego; zwierzęta, toć to pierwotni władcy leśni i cześć zabobonna, jaką się im oddaje, nie zawsze z animizmem czy totemizmem się łączy. U Greków przemiany w zwierzęta nie dowodzą bynajmniej wiary w zwierzę-duszę, lecz wynikały ze ściśle antropomorficznego poglądu greckiego, co i w pająku czy słowiku i t. d., człowieka się doszukiwał, co bogów i całą przyrodę systematycznie uczłowieczał. Mimo takich zastrzeżeń witamy książkę p. Klingera jako cenny nabytek nauki, bogaty nietylko w materyał, lecz wnoszący jasność i jednolitość w pogląd na zjawiska, opierające się dotąd wszelkim uogólnieniom i rozumowaniom; należy porównać wywody dawniejsze, Gruppego, Roschera, Hertza, Liebrechta i i., aby ich dowolność i brak uzasadnienia wobec tłumaczeń p. Klingera rozpoznać: a i z Wundtem polemizuje nieraz trafnie nasz autor, chociaż myśl przewodnią od niego zaczerpnął; uzupełnia nieraz go i poprawia jego wywody, np. pojęcie duszy-gadu nie rozwinęło się bynajmniej z duszy-robaka, jak Wundt twierdził, lecz powstało samorzutnie; o duszy-ogniu Wundt ani wspominał i t. d. Tu znajdzie

czytelnik objaśnienie owych na pierwszy rzut oka tak dziwacznych przesądów o bocianach, co dzieci z zamorza przynoszą, o trawie rozrywającej kamienie i zamki, znanej tylko ptakom (krukowi, dzięciołowi i i.) i t. d. Autor rozporządza bardzo obfitym i starannym doбором źródeł, ale wykluczyłbym z niego Veckenstedta podania łużyckie, jako niemal podobnej wartości co i jego żmudzkie, t. j. z fantazyi i nieporozumienia powstałe; przecież Czerny a choćby Schulenberg lepiej go zastąpią.

Ustęp o Baladewie z szesnastej księgi Mahabharaty, jako jeden z najciekawszych i najważniejszych przykładów duszy-węża, przytaczam dodatkowo obszerniej, ponieważ streszczenie jego w książce p. Langeo (str. 341) mylne; Krszna szuka na pobojuwisku brata Baladewy „ten siedział w pozycji jogi (pustelniczej), i oto godzina jego śmierci nadeszła a w tej godzinie z jego ust wysunął się biały wąż [jak z ust śpiącego krola Guntrama, Klinger str. 167], spiesząc ku oceanowi [mylnie u p. Langeo ciągnąc go ku oceanowi], gdzie inne najsłynniejsze węże — demony uroczyście go powitały“. Jest to powtarzam, najcenniejszy i (najdawniejszy) dokument wiary w węża-duszę, bo najwymowniejszy.

A. Brückner.

Ernst Seefried -Gulgowski. *Von einem unbekanntem Volke in Deutschland.* Mit einem Geleitwort von Prof. H. Sohnrey. Berlin 1911, str. 228.

Po pracach (nieco powierzchownych) Tetznera z bogaciła się literatura niemiecka nowem, całkiem popularnem, bogato ilustrowanem dziełkiem o Kaszubach, ich życiu i trybie, napisanem przez nauczyciela ludowego, p. Gulgowskiego, rozwijającego wraz z żoną wcale doniosłą czynność w „Sanddorf“ nad jeziorem wdzydzkiem. Stronice, na których p. Gulgowska opowiada, jak się jej udało wskrzesić zupełnie już zamarły przemysł domowy, jak urządziła szkołę wyszywań, tkactwa i koszykarstwa wedle dawnych wzorów kaszubskich, co wszystko osiągnęła w krótkim czasie, są dla nas przynajmniej najciekawsze z całej książki; z nich można się nauczyć wielu rzeczy i polecilibyśmy je gorąco uważde tych wszystkich, co u nas czegoś podobnego się jęli; stosowała się zresztą pani G. do wzorów szwedzkich („przyjaciół robót ręcznych“). Również uwagi godne są nawoływania i wskazówki (za wzorami szwedzkimi znowu) co do urządzania muzeów wiejskich i prowincjonalnych, jak można małymi środkami zachować od zagłady dawne sprzęty i t. d. zaciekawić i budzić do współdziałania nawet najobjętniejszych albo wręcz niechętnych.

Po kilku ogólnikowych uwagach o ludzie i kraju, opisuje autor domowstwa kaszubskie (z licznymi zdjęciami) i sprzęty, uprawę roli (obszernie o dożynkach) i rybołostwo. Wesele, chrzciny, zabawy dziecinne, zajęcia domowe (tu wtrącono sprawozdanie o przemyśle domowym) domowy ubiór ludowy (dziś zupełnie nowym, fabrycznym zastąpiony), krótko, ale wystarczająco omawia. Następne rozdziały poświęcił pojęciom kaszubskim o przyrodzie otaczającej, o świecie roślinnym i zwie-

rzęcym, o duchach i upiorach. Wypełnione dalsze rozdziały kwestyami, jak medycyna ludowa, życie w gminie, rzecz o kościołkach i krzyżach przydrożnych, o pogrzebie i stypie, o życiu zagrobowem; ciekawą książkę popularną, z zajęciem się czyta, dla widocznej sympatii, jaką p. nauczyciel ku ludowi żywi (mimo gorliwie zaznaczanych antypolskich tendencji), dla widocznej zażyłości, spoufalenia się, z ludem i krajem. Silny, uświadomiony zupełnie patriotyzm lokalny przebija z każdej stronicy. Nie gardzi autor próbkami kaszubskich śpiewek ludowych, przysłów, zagadek i t. d., przytaczanych i w oryginale; daje liczne melodie, opisuje obszernie zabawy i t. d. — czytelnika polskiego uderza tyle rysów, znanych ze wsi polskiej, że czuje, iż stąpa po ziemi polskiej.

Znaliśmy autora z kilku przyczynków, ogłoszonych w czasopiśmie wydawanem przez niemieckie towarzystwo dla folkloru kaszubskiego. Bardzo ciekawe są wstępne uwagi prof. Sohnreya, broniącego towarzystwa, Dr. Lorentza (redaktora owego czasopisma), p. Guigowskiego i jego muzeum wiejskie, przeciw posądzaniom i jeżeli nie jawnym napaściom, to widocznej niechęci, jaką Ostmarkenverein ku tym przebytkom autonomicznym żywi, uznając w nich jeżeli nie niebezpieczeństwo dla dzieła germanizacyjnego, to przynajmniej tegoż opóźnienie. Dostaje się przytem i Gryfowi dr. Majkowskiego.

Hefftner P., *Ursprung und Bedeutung der Ortsnamen im Stadt- und Landkreise Breslau. Mit einem Stadtplan und einer Kreiskarte. Breslau, F. Hirt. 1910.*

Z żywym zadowoleniem stwierdzić można w ostatnich latach wzmagające się w coraz szerszych kołach zajęcie i rozumienie wielkiego znaczenia etymologii nazw miejscowości w dzielnicy śląskiej. W pismach codziennych i peryodycznych pojawiają się od czasu do czasu krótsze lub obszerniejsze przyczynki, próbujące rozwiązać trudne często zadanie wy tłumaczenia treści i znaczenia słowiańskich i niemieckich nazw miejscowości Śląska, a chociaż pomiędzy nimi nie zbywa też, co prawda, na takich objaśnieniach, którym, jako dyletanckim próbom parafialnych patryotów mimo gorącego zapału, wartości naukowej odmówić należy, albo też które rzekomo samodzielne wyniki, w rzeczy samej zaś przez dawniejszych zaśluzonych badaczy już rozwiązane zagadki, powszechnie uznane prawdy, tylko w zmienionej nieco szacie podają, jest wszakże w tej językowej dziedzinie wogóle znaczny postęp widoczny.

Postęp taki z wszelką pewnością oznacza powyżej wymieniona rozprawa Hefftnera, która, wyłoniwszy się z pracy szczupłych rozmiarów, w programie szkolnym umieszczonej, rozwinęła się obecnie w spore dziełko o 190 stronicach; wytłumaczono obszernie i szczegółowo tak pochodzenie, jako i znaczenie nazw miejscowości w miejskim i wiejskim powiecie Wrocławskim.

Z mrowiącą iście skrzętnością zebrał w niem autor z wszystkich dostępnych źródeł obfity materyał, porównał go, umiejętnie zestawiał i, postępując zresztą wypróbowanymi torami, pod względem etymologi-

cznym wytłumaczył. A jako szczególną zaletę dzieła owego uznać wypada, że objaśnienia te obejmują wszystkie, tak słowiańskie jak niemieckie, nazwy miejscowości wymienionego obwodu geograficznego i w licznych razach są trafne i przekonujące.

Jeżeli mimo to w przeróżnych szczegółach znaczniejsze pomyłki i błędy oczywiste pozwolimy sobie tutaj wytknąć, to nie mają one bynajmniej na celu ujęcia wartości pracy, cennej w swej całości, lecz wynikają jedynie ze względu na etymon, t. j. na prawdę, dokładność i słuszność.

Głównie zapewne cudzoziemskiem pochodzeniem autora tłumaczyć należy, jeżeli on nieraz przy braku stanowczości sądu t. zw. homonimii, t. j. równemu albo tylko podobnemu brzmieniu pierwiastków językowych, znaczeniem zupełnie pomiędzy sobą się różniących, zbyt obszerną rolą w swych objaśnieniach odgrywać pozwała. Posługując się taką metodą badania, utrudnił tylko istotne zrozumienie rzeczy, a siebie samego nieraz na kręte i błędne wywódł manowce.

W następnych uwagach ograniczymy się z umysłu tylko wykazaniem ważniejszych szczegółów.

Zweihof, zwane w dokumentach z r. 1295 kelzovo, 1300 kelchovo, nic nie ma wspólnego ani z rzeczownikiem kielich, Trinkgefäß, kelch, ani też z starosłowiańskim rzeczownikiem słownym kluczanye, Trauer; nazwę tę wywodzić należy od słowiańskiego pierwiastku kul, polsk. kieł, dopełn. kła, Spitzahn, Pferdezahl, Hauer, kielec, w liczbie mnogiej kielce, Hakenzahn.

Sarafke, 1204 Siravina, H. odnosi do polskiego rzeczownika żóraw, Kranich, albo do żórawina, Moosbeere, i objaśnia ową nazwę jako „Kranichbach“ albo „Moosbeerbach“. Tłumaczenie takie, już o ile starodawnej nazwy Siravina dotyczy, bardzo wątpliwe, odrzucić trzeba względem nowszej formy stanowczo jako błędne w zestawieniu z wyrazem żóraw. Sarofke jest oczywiście nazwą złożoną z przyimka za, post, trans, hinter, jenseits, i zdrobniałego rzeczownika rowek, dopełn. rowka, kleinen Graben, Bächlein, i oznaczała pierwotnie tylko „grunta, łąki, za rowkiem położone“. Dzisiejsza forma jest skoszlawieniem prawdziwej w ustach niemieckich.

Żadną miarą zgodzić się także nie można na wywód słowiańskiego rzeczownika chram, świątynia, Kirche, od pierwiastku tego samego co słowo chraniti, po polsku chronić, uchronić, ani też na zestawienie jego z nazwą miejscowości Clavencranst, w dokumentach z r. 1327 Chranstow, Cransto de sancta Clara, 1630 Gross-Kranst, 1651 Clarenkranss, 1736 Cranst, lub z nazwą Mariencranst, w dokumentach z r. 1250 Cranstava, 1259, 1291 Cranstawa, 1293 Cranstova, 1353, 1360 Cranstow, Cransto de beata virgine, Kranstow dominorum sancte Marie, 1630 Klein-Kranst, 1651 Margenkrans, 1667 Margenkrant, ani też wreszcie z nazwą wsi Chronstan, w powiecie Opolskim. Również i Damroth (Die älteren Ortsnamen Schlesiens, Bytom 1896, str. 165) objaśnia ostatnią nazwę Chronstan w formie „Chronsty,

właściwie Chrosty, 1295 Chranstowicz^a, całkiem dowolnie, jakoby powstała z rzeczownika polskiego chróst, w liczbie mnogiej chrósty, Gestrüpp, dürres Reisig. Wszystkim bowiem tym tłumaczeniom stoi jako nieprzeparta przeszkoda w drodze przy każdej przytoczonej nazwie stale pojawiające się brzmienie nosowe an albo on (= a). Milczeniem zbywać tej nosówki przenigdy nie można, ponieważ ona właśnie wskazuje nieodzowną drogę do wysledzenia istotnego pochodzenia owej nazwy. Bez najmniejszej wątpliwości bowiem tłumaczyć ją należy właściwie jako przymiotnik dzierżawczy, utworzony od imienia osobowego chrząszcz, które na Śląsku polskim do dzisiaj bardzo często się spotyka. Odpowiednie imię pospolite brzmi po starosłowiańsku chrašťь, po połabsku chranst, po polsku chrząszcz, chra-
bąszcz, scarabaens, Käfer, Maikäfer, chrašt, rodzaj bezskrzydłej szarańcy.

Zresztą dla uspokojenia sumienia etymologicznego nie zawadziłoby może przy tej sposobności potrącić jeszcze o inny, podobnie brzmiący wyraz słowiański chrenst, po polsku chrzęść, w formie drobniałej chrzęstka, chrząstka, cartilago, knorpel.

Przy objaśnieniu nazwy miejscowości Zweibrod, brzmiącej w r. 1352 Czeseraw, 1360 Czeserow, 1409 Zeserau, H. odnosi ją zrazu z wielką stanowczością do starosłowiańskiego imienia pospolitego osiżik z polsk. czyżyk, acanthis, fringilla spinus, Zeisig, to znowu łączy ją „dla błędnej pisowni imion własnych“ z niemniejszą pewnością z polskiem imieniem pospolitem cis, taxus, Eibenbaum. Jednakże w obydwu razach zbył milczeniem charakterystyczną spółgłoskę r; por. Zieserwitz, w powiecie Średzkim, 1217 Scizeronici, 1348 Cezarowicz. Słusznie domyślać się można, że wszystkie te nazwy powstały z rzeczownika czeskiego tesarž, za tym wzorem i w polskim języku dawniej używanego w znaczeniu cieśla, przynależnego do pierwiastku słowiańskiego tes, polsk. ciosać, ciesać, cieśla.

Także wywód etymologiczny nazwy miejscowości Tschanchelwitz, w dokumentach z r. 1252 Czuchalitz, 1326 Zuchaliz, 1329 Schukalycz, 1352 Schukelicz, 1735 Tschanchelwitz, 1750 Tschenchelwitz, która, powstawszy „prawdopodobnie“ z formy patronomicznej imienia osobowego, utworzonej od polskiego „szukał“ (= er suchte) w znaczeniu „Sucher“, w formie „Szukalicz“ oznaczać ma „potomków „Szukała“ (Sucher) i ich siedzibę“, a tem mniej jeszcze znowu „z większym uprawnieniem“ podany drugi rodowód owej nazwy miejscowości od polskiego przymiotnika zuchwały, audax, verwegen, kühn zdołają w jakikolwiek sposób sumiennego etymologa zadowolić. Nazwa rzeczona wywodzi się z pewnością od imienia pospolitego sokół falco, accipiter, falco palumbarius, Falke, które we wszystkich językach słowiańskich brzmi nieodmiennie. Por. nazwy miejscowości na Śląsku: Zuckelnick w powiecie Strzygowskim, Sucklan w powiecie Niemodlińskim, po polsku Sokolniki, Zucklau w powiecie Oleśnickim, po polsku Sokołowice, i tak się też niezawodnie

Tschauchelwitz ongi zwało; Zöcklau w powiecie Koźuchowskim, po polsku Sokołowo.

Zupełnie chybione i całkiem dowolne jest objaśnienie nazwy miejscowości Zimpel, zwanej w r. 1288 Zemplin, 1351 Czypelin, skoro H. kusi się o nie aż w czworaki sposób, niezdecydowany, czy wywodzić ją: 1. od polskiego rzeczownika cymbał (!), Tonwerkzeug, Schallbecken; einfältiger Mensch; 2. od starogórnoniemieckiego zimpar, budulec, dom, Bauholz, Haus; 3. od średniogórnoniemieckiego zimpefern, płakać, wyć, ryczeć, weinen, heulen, i na dobitkę, w mylnym przypuszczeniu, że spółgłoska p nie jest organiczną i dopiero później swawolnie wsuniętą; 4. od rzeczownika starosłowiańskiego zemilja, (w teźże formie istniejącego w jęz. słowieńskim, serbskim i rosyjskim) po polsku ziemia, terra, Erde, Land. Rzeczona nazwa miejscowości jest w istocie prawdziwie słowiańską, tylko tłumaczyć ją należy w następujący sposób:

Dzisiejsza nazwa miejscowości „Zimpel“ w postaci bardzo skązonej, jest formą złożoną, z starodawnego przyminka są, z którego z biegiem wieków powstały se, ze, oraz s, z, w znaczeniu cum, mit, i z rzeczownika ogólnie słowiańskiego polje, po polsku pole, ager Feld, Acker, w postaci zaś pierwotnej, nienaruszonej brzmi: Sąpole, Sąpolno, Sępolno, w znaczeniu: rola mieszana, grunta mieszane, połączone, pole obszerne, z kilku mnijszych złożone. Por nazwy miejscowości: Zimpel w powiecie Rotenburskim, po wendyjsku Zimplov; Zempelkow w powiecie Złotowskim, po polsku Sempolno; Zempin w powiecie Szczecińskim; Zemplin, miasto stołeczne i nazwa komitatu węgierskiego.

Analogiczne twory w polskim języku są: Satok, Santok, w Galicyi; imię pospolite sątok, santok, złożone z są i sed, sied, w znaczeniu: razem z kim, obok kogoś siedzący; sąsieki, rzeczownik złożony z są i sieki, pochodzącego od pierwiastku sek (por. słowo siec), po niemiecku Banze; sąrzyca, dzisiaj zwyczajnie sąrzyca, wyraz złożony z są i reż, mieszanka, żyto z pszenicą pomieszane; sukrwica, w dyalektach sukwowica, wyraz złożony z są i kre w, w znaczeniu krew z ropą pomieszana, otok; suspica, rzeczownik złożony z są i pierwiastku su p, w znaczeniu żyta z plewami pomieszanego.

Nieszczególnie powiodło się także autorowi z objaśnieniem imienia osobowego sieciech, podanem pod nazwą miejscowości Seschwitz, która z owego imienia istotnie powstała. Imię owo utworzyło się wprawdzie z pierwiastka słowiańskiego sjeti (seti, z którego powstało słowo sjetiti (setiti) w znaczeniu pamiętać, meminnisse, gedenken, jednakże druga część imienia owego nie pochodzi, jak autor twierdzi, od osnowy tjezzi, skąd polskie cieszyć, pocieszać, gaudere, consolari, erfreuen, trösten, lecz jest czystym przyrostkiem słowiańskim jehu. Imię Sieciech zatem nie znaczy: „pocieszające, miłe wspomnienie“, lecz „pamiętający, pomny“, lub „w pamięci pozostający, tkwiący“. Dzisiejsza więc nazwa miejscowości Seschwitz, w dokumentach z r. 1338 Zeschicz, 1360 Zessichicz, 1480, 1530 Seschitz, Sesschitz, Zechicz, 1610,

Säschwitz, 1795 Sechswitz. brzmień musiała pierwotnie po polsku Siecieszycę. Por. polskie nazwy miejscowości: Sieciechowo, Sieciechowice; czesk. Setje hovice.

Z powyższych wywodów wynika też, że Damroth (w przytoczonym dziele str. 88) nazwę Sechswitz jeszcze daleko błędnie tłumaczy; wywodzi ją bowiem od polskiego imienia osobowego Zdzisław, zmyślając takim sposobem jak najdowolniej nazwę miejscowości Zdziesice, zupełnie nieznaną i nieprawdopodobną.

O słowiańskim pochodzeniu nazwy miejscowości Wangern, w dokumentach z r. 1305 Wanger, 1309 Wangir, Wangyr, Wangern, ani chwili powątpiewać nie można. Jak zaś tłumaczyć ją jako „powstałą według dochowanych starodawnych wariantów z równą słuszością z starogórnoniemieckiego pierwiastku wang“ — ani sposób zrozumieć, tem mniej jeszcze z tak osobliwym dowodzeniem, że „imię osobowe Wysa de Wangotho zachodzi jeden raz tylko w Regestach śląskich z r. 1259“.

Zupełnie niefortunne są także objaśnienia, podane nietylko do nazwy miejscowości Irschnocke, która, skoszlawiona z urojonego w rzeczy samej rzeczownika polskiego rznak (= żniwak?!) w znaczeniu „Schnitter“, żeniec, żniwiarz, ma w związku ścisłym pozostawać z polskim rzeczownikiem rznąć, albo z rzeczownikami reż, ziarno, i pierwotnie rzekomo brzmień mogła Rznakow w znaczeniu „Ort der Schnitter“, lecz i do miana miejscowości, które, przytoczone pod r. 1254 w dokumencie jako Pretiwonono Preciwonono, później wszakże razem z samą miejscowością w mroku wieków długich przypadło; utworzyć się zaś podobno miało z złożenia z polskiego przyimka przed, ante, vor, i z imienia osobowego Iwan (!!) z zakończeniem przymiotnikowym owo. Czemu nie sięgnął autor przy objaśnieniu tej nazwy właśnie do tuż na samym torze leżącej odnośnej osnowy proti, po polsku przeciw, przeciwko, contra, gegen, po czesku proti, protivno, protivu, protiv? Klucz do tej językowej zagadki kryje się istotnie w tej, a nie w innej osnowie. W zagadnieniach etymologicznych często bardzo zawiłych woli przyznać się do przykrego wprawdzie nieraz, lecz w szczerości swej nieupokarzającego non liquet.

S. Drzażdżyński.

J. Talko-Hryncewicz. *Materyały do etnologii i antropologii ludów Azji Środkowej. Mongołowie, Buriaci i Tungusi.* Kraków. Nakładem Akademii Umiejętności. 1910. 96 str.

Prof. J. Talko-Hryncewicz, wykładający obecnie antropologię na Uniwersytecie Jagiellońskim, bawił przez 16 lat w krainie zabajkałskiej i zebrał tam przy swej nadzwyczajnej pracowitości ogromny materiał, dotyczący dwóch ludów, stanowiących podstawowy typ rasy mongolskiej: Mongoło-Chałałasów, zamieszkujących Środkową Azję i Buriatów, zamieszkujących Dauryę (obwód zabajkałski). Wpływ tych szczepów kulturalny i rasowy silnie oddziaływa zarówno na najbardziej po-

suniętych na północ Jakutów, tak też i na Tungusów. Tym ostatnim autor poświęcił też swą uwagę, badając kilka oaz, gdzie się zachowali Tungusi wyparci ze swej pierwotnej siedziby (od Jenisieja aż do Amuru), porozrzucani po całej wschodniej Syberii i stopniowo wymierający. Jest to dla antropologa szczerp bardzo ciekawy nie tylko w obec jego zanikania, ale i z powodu specjalnych cech, pozostałych od czasów ubiegłych, które spowodowały nawet nazwę u otoczenia: „Szlachta Syberyjska“, „Francuzi Północy“. Tungusi prawie wyłącznie zajmują się myślistwem, mają charakter rycerski i odróżniają się tem bardzo od ospałych Mongołów i Buriatów.

Nie duża książeczka prof. T. H. jest streszczeniem jego olbrzymiej monografii, posłanej jeszcze w 1901 r. do Moskwy do Twa Miłośników Przyrody, które za nią dało mu premium i złoty medal imienia Rzewietowa. a Two Geograficzne w Petersburgu za dzieło to w połączeniu z innymi pracami odznaczyło naszego znanego rodaka największą nagrodą — wielkim złotym medalem. Druk całej pracy podjęty będzie przez Petersburską Akademię Nauk.

Ile czasu i sił ta monumentalna praca potrzebowała, wskazuje ta okoliczność, że na wylizanie dat pomiarów i przepisywanie poświęciła znaczna i niestrudzona towarzysząca życia i podróży prof. T. H., jego małżonka pani Krystyna Talko-Hryncewiczowa wraz z jedną swą przyjaciółką 3 i pół lata.

Ponieważ prof. T. H. pracował uprzednio i nad antropologią bliższych nam terytoriów — Litwy i Rusi, mógł więc zebrany w Azji materiały porównać z danymi dotyczącymi tego, co nas najwięcej obchodzi. Autorowi wydaje się mianowicie, że Litwini, Łotysze i Białorusini ze swym bardziej jasnym typem i krótkogłowością przechodzącą w średniogłowość, o bardziej wydłużonych wąskich twarzach, wąskich czołach i potylicach, zbliżają się do typu Finnów Zachodnich. Natomiast południowi Ukraińcy a może w części i Polacy o typie nieco ciemniejszym, znacznie krótkogłowością, o twarzach i potylicach bardziej szerokich zdają się mieć pewne cechy mongolskie. Objasnienia trzeba szukać w wędrówkach Mongołów, które szły południem współczesnej Rosji aż pod Kraków. Hordy tatarskie niejednokrotnie przechodziły przez Ukrainę, wdzierając się do Polski. Litwini i Białorusini od tych inwazyj byli więcej swobodni i zachowali czystiej swe cechy. Czaszki odnajdywane w starych mogiłach Krywiczów, którzy są protoplastami współczesnych Białorusinów, niczem się nie różnią od dzisiejszych białorusińskich. Pierwiastek fiński można zauważyć w tej samej proporcji.

Zajmująca książeczka prof. T. H. jest cennym nabytkiem dla naszej literatury antropologicznej i etnologicznej, w której dział prac oryginalnych jest niezmiernie biedny.

Zakopane.

Bron. Piłsudski.

Ignacy Radliński. *Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie w polskich przeróbkach.* Warszawa. Skład gł. w księg. E. Wende i Ska. (T. Hiż i Turkuł.) 1911. 8° str. 107 + 3 nłb. Cena 1 Rb. (Słowo wstępne. I. Krzy-

sztofa Pussmana: *Historija bardzo cudna o stworzeniu nieba i ziemi. II. Postępek prawa czartowskiego przeciw narodowi ludzkemu. III. Historia o chwalebniem Zmartwychwstaniu Pańskim. IV. Apokryfy judajstyczno-chrześcijańskie. Postscriptum. Uzupełnienia.*

Zjawienia się książki niniejszej nie można uważać jako jakies plus w nowej literaturze, choćby dlatego, że nie przynosi nic nowego, bo jest formalnym przedrukiem rozprawki tegoż autora p. t. „Trzy książeczki polskie z XVI. stulecia“¹⁾ choćby z tego powodu, że wyniki, do jakich autor dochodzi dla naukowego badacza są prawie bezwartościowe, mimo pretensyi autora w tym kierunku. Ma bowiem charakter dorywczy i pseudonaukowy a dla badacza apokryfów stanie się bezpotrzebnym balastem przy obowiązkowem badaniu odpowiedniej literatury. Przez swój chaotyczny sposób pisania nie przyczyni się nawet do ogólnego dobrego poinformowania w tym przedmiocie. Przedewszystkiem razi już wodnisty wstęp²⁾, zajmujący 1/5 całej książki. Na scharakteryzowanie apokryfu i jego trojakiego charakteru (proroczego, biograficzno-historycznego, polemiczno-apologetyczno-dogmatycznego), na skreślenie ważności ich dla historyka i etnologa starczyłoby zupełnie z 5 stron. Autor jednak zupełnie mechanicznie wtrąca tu pochwały dla Łopacińskiego, i innych, utyskiwania nad losem swoich apokryfów³⁾. Rozwodnienie i operowanie frazesami powoduje często błędne twierdzenia wypowiedziane w formie kategorycznej, jak np: „Apokryfy stały się źródłem podań ludów europejskich“ (str. 9) lub zdanie o powstawaniu literatur apokryficznych narodowych „Powstawały zaś jedna od drugiej nie zależnie, gdyż wszystkie czerpały z jednego źródła treść swą samodzielnie“ (str. 11), przyczem sam autor pozostaje z sobą w sprzeczności, gdyż w r. IV. nie jest pewnym, czy Pussman wprost tłumaczył „Dzieje Adama i Ewy“. Nie trzeba zresztą udowadniać, że Zachodnia i Wschodnia Słowiańszczyzna z odmiennych rąk, więc nie samodzielnie wierzona swe czerpały. Właściwa i lwia część pracy (R. I.—III.) polega na tem, że autor streszcza dziełka, wydane w bibliotece pisarzy pol. A. U. tomiki X., XXII. i XXV. przytaczając obficie wyjątki bez paginacy i numeracyi wierszy. Rozdział IV. pracy obraca się w ogólnikach, powtarza miejscami myśli ze Wstępu. Autor wymieniwszy apokryfy do Mojżesza Genesis (R. I.—V.) t. zw. Małą Genesis czyli Księgę Jubileuszów i „Dzieje Adama i Ewy“ (Apokalipsa Mojżesza) twierdzi kategorycznie (str. 81), że książeczka Pussmana „jest tylko tłumaczeniem“ tej książki, nie poparłszy tego nawet przykładami. Podobnie się rzecz ma z drugą tudzież trzecią książeczką, bo mimo przytoczenia przekładu apokryficznej Ewangelii św. Nikodema, dobrego jako ilustracja, nie mamy żadnych

¹⁾ Biblioteka naukowa IV. 1905 II. półrocze str. 18—41, 49—72, 94—116.

²⁾ Porównaj n. p. powtarzanie się na str. 3—4 i 12 — 15.

³⁾ Str. 16—23.

odpowiednich tez co do stosunku pokrewieństwa. Szkoda też, że autor nie uwzględnił w tym kierunku najnowszej literatury, choćby pracy O. Dähnhardt'a „Natarsagen“ zawierającej w I. i II tomie podania odnośnie starego i nowego testamentu z uzupełnieniami A. Fischera. („Lud“ 1909. IV.). O myślach w postscriptum zawartych, że lit. apokr. polska w. XVI. ma swobodniejszy charakter, niż arjańska w. XVII., jako zbyt ogólnych nie mam co mówić. Całość pracy nasuwa myśl, że praca naukowa obliczona na łatwe rozejście się między publicznością, często chybia celu.

Lwów.

K. Sochaniewicz.



Omyłki druku.

str. 101	w. 14	z góry	zamiast	O. Zielińskiego	czytaj	T. Zielińskiego
„ 101	„ 15	„	„	Crustusa	„	Crusiusa
„ 101	„ 16	„	„	autentyczną	„	antyczną
„ 101	„ 7	z dołu	„	rudis indigestaque. m.	„	indigestaeque. m.

DRUK UKOŃCZONO 10. STYCZNIA 1912 R.

ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ: ADAM FISCHER.